



JAKUB STYCZYŃSKI

Dnia 31 maja 1947 r. w Zwoleniu Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich z siedzibą w Radomiu w osobie adwokata Mariana Marszałka na mocy art. 20 przepisów wprowadzających KPK przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 106 KPK oraz o znaczeniu przysięgi prokurator odebrał od niego przysięgę na zasadzie art. 254 § 1 pkt KPK, po czym zeznał on, co następuje:

Imię i nazwisko	Jakub Styczyński
Wiek	53 lata
Imiona rodziców	Walenty i Aniela
Miejsce zamieszkania	Zwoleń
Zajęcie	nauczyciel
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany

Od 1932 r. stale mieszkam w Zwoleniu, z przerwą od 4 czerwca 1942 do 10 maja 1945, w którym to czasie byłem wywieziony do obozu koncentracyjnego w Niemczech.

W czasie okupacji przebywałem w Zwoleniu do dn. 3 czerwca 1942r. Przy wkraczaniu we wrześniu 1939 r. Niemcy trzykrotnie bombardowali Zwoleń: dwukrotnie lotnictwem, a trzeci raz ogniem artyleryjskim. Akcja ta dotknęła tylko ludność cywilną, bo żadnych ugrupowań wojskowych polskich ani przemarszów w porze dziennej nie było. W czasie wkraczania ostrzeliwali bezbronną ludność cywilną, wiele osób zabitych. Wziętych do niewoli kilku żołnierzy polskich, idących bez broni w stronę miasta, zostało przez inny oddział zastrzelonych. W tym czasie palący się Zwoleń naumyślnie podpalono, tj. te budynki,

które z ogólnego pożaru ocalały. Przy pomocy miejscowych volksdeutschów, jak rodzina Gede, Najdemajer, Duzdal i innych, urządzono rewizję, rzekomo w poszukiwaniu broni i zbiegłych z niewoli polskich oficerów i żołnierzy. Rekwirovano wszystkie wartościowe rzeczy. Najwięcej ucierpiała przy tym ludność żydowska, do której odnoszono się z większą nienawiścią. Utworzony z miejscowych i okolicznych volksdeutschów *Selbstschutz*, przy pomocy którego zaczęto w różny sposób obrzydzać życie Polakom i Żydom. Przywożone produkty były zabierane. Zastosowano pobieranie kontyngentów zboża, bydła, świń. Zmuszano do oddawania mleka, za najmniejsze uchybienia karano grzywnami pieniężnymi, zabieraniem krów i wysyłaniem do obozów. Stosowano uciążliwe szarwarki przy naprawach i oczyszczaniu dróg, i wywożeniu drzewa z lasów. Dowóz żywności był utrudniony, bo na drogach wiodących do miasta *Selbstschutz* odbierali zwykle nabiał, słoninę itd. Miejscowi Niemcy zaczęli załatwiać porachunki z sąsiadami i w ogóle kto im się nie podobał, tego denuncjowano. W ten sposób zaraz w 1939 r. zaaresztowani zostali Papiewski Wacław, Markiewicz Franciszek, Gawdziński i inni. W szkole zdemolowali Niemcy całe urządzenie. Ławki przewiezione, zostały spalone wszystkie, pomoce naukowe wartościowe zostały wywiezione (jak aparaty radiowe, lampy projekcyjne, aparaty fotograficzne itd.), a mniej wartościowe połamane i wyrzucone na podwórze. Odebrano wszystkie podręczniki, zabroniono nauczania historii i geografii. Do szkoły ciągle przychodzili Niemcy na zwiady, co się dzieje. Zatrzymywali dzieci po drodze i oglądali zeszyty, zabierali książki. W miejscowym Komitecie RGO zabroniono w ewidencji podopiecznych rejestrować Polaków wysiedlonych przymusowo zimą 1939/40 z Poznańskiego i z Pomorza. Znęcano się w różny sposób nad ludnością żydowską. Nasilenie prześladowań wzrosło z przybyciem żandarmerii do Zwolenia. Od wiosny 1940 r. zjeżdżały specjalnie w dni targowe ekspedycje z Radomia i przy pomocy miejscowych volksdeutschów urządzano łapanki na wywóz do Niemiec. Prześladowaniem ludności żydowskiej odznaczył się ówczesny komendant żandarmerii w randze podporucznika Heinris ... i syn jego, kilkunastoletni wyrostek.

Ponieważ ludność żydowska ukradkiem zaopatrywała się po okolicznych wsiach w żywność, Niemcy urządzali zasadzki po drogach i ścieżkach i spotkanych Żydów rozstrzeliwano na miejscu. Syn owego komendanta żandarmerii, może 15-letni chłopiec, zastrzelił na drodze ze Strykowic Błotnych 3 osoby o nieznanych dziś nazwiskach. W 1942 r., dn. 18 marca urządzili Niemcy wielką masakrę Polaków w Karolinie. W tym celu przybyły specjalne oddziały SD, SS z Krakowa, otoczyły miejscowość na południe

od Zwolenia i spędzono do Karolina kilkadziesiąt osób, gdzie znęcając się w okrutny sposób (np. nauczycielowi Bąkowi z Sydołu połamano ręce), rozstrzelano i pogrzebano na polu Niemca Gram, a ziemię zrównano. Później, o ile mi wiadomo, w czasie odwrotu zwłoki pomordowanych wydobyto i spalono. W 1942 r. zaaresztowano nauczycieli oficerów rezerwy, oskarżając wszystkich o prowadzenie podziemnego ruchu oporu. Aresztowania odbyły się na całym obszarze okupacji niem. Po zwiezieniu wszystkich do gestapo w Radomiu cały dzień trzymano nas w pozycji leżącej na brzuchu w garażu. W nocy 4–5 czerwca 1942 szef gestapo wygłosił do nas przemowę, nakłaniając do przyznania się i do wyjawienia tajnej organizacji. Potem sprawdzano personalia i część rano odtransportowana została do Oświęcimia, część do więzienia, a 1 czy 2 osoby zwolniono. W więzieniu na przyjęcie strasznie nas z maltretowano i zbito po twarzy i gumowymi pałkami, gdzie popadło. Największym okrucieństwem w stosunku do więźniów na tzw. oddziale politycznym był [tj. odznaczył się] esesman Koch. Znęcał się nad więźniami Ukraińców – strażnik, b. podoficer art. w wojsku polskim, ale nazwiska nie pamiętam. Dr Fijas, lekarz więzienny, odnosił się do więźniów pogardliwie złośliwie i nie znam wypadku, żeby do więźnia odnosił się jak Polak do Polaka. Wydawało się, że to też Niemiec.

Po trzech i pół miesiącach przewieziono mnie do Oświęcimia. W Oświęcimiu przebywałem pół roku, potem 6 tyg. w Gross-Rosen, później od 23 kwietnia 1943 do 21 kwietnia 1945 w Oranienburg-Sachsenhausen-Falkensee pod Berlinem.

Stosunki w Oświęcimiu i innych obozach koncentracyjnych zostały naświetlone przez książki, jak *Dymy nad Birkenau* Szmaglewskiej, *Z otchłani* Kossak-Szczuckiej, *Listy spod morwy* Morcinka i wiele innych pamiętników. Mimo to, że przeżycia autorów ubrane są w formę literacką, jednak wzięte są z życia obozów i są prawdziwe. Rozprawy nad zbrodniami Niemców naświetliły też stosunki w obozach Niemców, tak że osobiście niedużo będę mógł dodać. Największe trudności sprawia to, że oprawców nie znało się z nazwiska, tylko z imienia lub jakiegoś przydomku, i wszystko to zatarło się w pamięci. Sądzeni już byli ci ważniejsi z góry, którzy patronowali wszystkiemu, ale najwięcej zbrodni popełniło wielu mniejszych pionków, a którzy są nieuchwytni. System obozów polegał na tym, że zabijanie było zorganizowane w ten sposób, że niekoniecznie zabijał esesman, robili to więźniowie Niemcy lub nawet Polacy. W Oświęcimiu bili i zabijali nie tylko esesmani, ale kapusie, *vorarbeiterzy*, blokowi, sztubowie itd., zwykle bez powodu. Na bloku 8 esesman nazwiskiem Kowal (imienia nie znam), bokser ciężkiej wagi, w czasie zbiórek i apeli wprawiał się

uderzeniem w szczękę, kto mu się z wyglądu nie podobał. Kiedy uderzony padał na ziemię, kopał w nerki, ofiara zwykle po kilku dniach umierała.

Do łaźni bez względu na pogodę i porę roku pędzono nas nago i dlatego niezahartowani chorowali i umierali na zapalenie płuc. Później niektórzy blokowi pozwalali brać płaszcze. Najgorsze były odwszenia. Zabierano wszystko i trzeba było czasem czekać kilkanaście godzin nago na odzież.

Przyjmowanie chorych odbywało się w ten sposób: zgłoszeni jako chorzy odprowadzani byli na blok 24 do badania. Bez względu na porę roku i pogodę chorzy czekali w kolejce na dworze najpierw ubrani, a z kolei nago wchodząc na zimny korytarz itd. Na tzw. *Krankenbau* stosunkowo były mało co znośniejsze niż w obozie. Brud niesamowity, brak leków i zmniejszone porcje żywności o połowę. Jeden z lekarzy Polaków wyraził się, że tu chory zdany jest na łaskę Boską i wytrzymałość organizmu. Operacje odbywały się w ten sposób, że pacjenci w kolejce, patrząc na operację kolegi, czekali. Niezupełnie znieczuleni, krzyczeli i rzucali się. Operował naczelny chirurg dr Dering (poszukiwany obecnie za doświadczenia na 10 bloku). Chory nie mógł się dłużej utrzymać w szpitalu jak dwa miesiące. Co miesiąc, później co dwa tygodnie odbywało się wybieranie na gaz. Wybrani zwykle zanadto wychudli lub ci, których leczenie trwałoby dłużej, byli zaraz oddzielani i tylko w białizni odwożeni do Brzezinki do krematorium. Nie pamiętam nazwiska sierżanta, który przy mnie setki ludzi skierował do krematorium. Wybierał też lekarz esesman mówiący po polsku, który kończył studia w Poznaniu.

Jeżeli kogoś pobili w czasie pracy lub zasłabł, to musiał leżeć na miejscu wypadku do zakończenia pracy, potem niesiony był za nogi i ręce przez kolegów na miejsce apelu i tu dopiero, jeżeli jeszcze żył, był odnoszony do szpitala. W 1942 r. w grudniu, w czasie wyładowania ziemniaków na tzw. *Banhofie*, w jednym tylko komandzie zabito jednego dnia 27 ludzi. Na *Banhofkommando* był *oberkapo*, wiedeńczyk, który miał na swym sumieniu przeszło 2 tysiące ludzi. System w Oświęcimiu i we wszystkich obozach niem. polegał nie tylko na musztrowaniu, ale na ciągłym trzymaniu więźniów w napięciu nerwowym, na niedawaniu nam ani chwili spokoju. System ten prowadził do wycieńczenia i śmierci.

Gazowano nie tylko Żydów i chorych, ale widocznie z góry wyznaczone były kontyngenty, bo chodziła komisja po blokach i wybierała ludzi zdrowych, ale źle wyglądających do transportu na gaz do Brzezinki.

W Gross-Rosen przebywałem sześć tygodni na kwarantannie. Stosunki były tego rodzaju, że gdyby wypadało dłużej tam żyć, to wielu z nas nie wytrzymałoby tego. Ponieważ Niemcy chcieli wykorzystać siłę roboczą więźniów, dlatego zezwalali na przysyłanie paczek żywnościowych. W Oświęcimiu dochodziły paczki przeważnie do rąk adresata. W Gross-Rosen w obecności więźnia otwierano paczkę i część jej zwykle zabierał esesman (najlepsze produkty), i zabraną żywność rozdzielano dla tych, którzy wykonali więcej zadanej pracy. W Oranienburgu jako reprezentacyjnym obozie konc. oficjalnego gazowania nie było i leczenie było lepsze, ale często wysyłano transporty słabszych i chorych w nieznanym kierunku. System dręczenia był wszędzie ten sam. W Falkensee za ucieczkę więźnia Stanisława Krupy z Krakowa ukarano nas kilkunastu w ten sposób, że od 5.00 rano do godz. 9.00 wieczór stałem z gołą głową na deszczu bez ruchu pod bramą. Stójka na bramie była to największa męczarnia. Samego zbiega w 3 tygodnie później powieszono na miejscu pracy w obecności nas wszystkich 3200 więźniów i kazano przed powieszonym przedefilować piątkami.

Za pracę w fabryce czołgów firma „Demag” (*Deutsche Maschinenbau-Gesellschaft*) płaciła premie od 50 fenigów do 1 marki za tydzień. Kto nie został zapisany na premię, dostawał karną robotę w czasie wypoczynku innych. Później otrzymywał z przesłanych z domu pieniędzy tylko tyle, ile dostał premii. Dochodziło do tego, że wszystkie pieniądze były konfiskowane i więzień nie otrzymywał nic. Z końcem 1944 r. i [na] początku 1945 r., żeby niby prawnie wszystkim więźniom zabrać pieniądze, zakupiono zbyteczne dla więźnia produkty, jak wyściółki do obuwia, grzebienie i imitację piwa, którego nikt nie pił, bo była to zima, a z konta zabierano pieniądze.

O wypadkach w Zwoleniu w czasie mojej nieobecności jest mi wiadomo, że były masowe aresztowania i rozstrzeliwania w Zwoleniu i Leokadiowie. Wypadki w Zwoleniu są opisane w magistracie w Zwoleniu i wymienione są osoby oprawców niemieckich, jak Kula, Matas, Krall, Heidt, Weiss, Bremer, Gede, Onstat, Lewartowicz, Mokrzysławski, Jądra, Janszek Józef i Karst, Stefanowski i Górnikiewicz.